

HELA BOUDOUGH
ur. 1932; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Wojna
Zakres terytorialny i czasowy	Izbica; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Izbica, Lwów, Holocaust, Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata

Wojna

W Izbicy miałam piękne dzieciństwo, aż wojna wybuchła... Wojna wybuchła jak miałam 7 lat. Pamiętam, lato, poszłam z ojcem do szkoły, ojciec wyjął torbę i zapłacił za zapisanie mnie do pierwszej klasy. Pamiętam, jak w domu wszystko przygotowałam, by wyjść do pierwszej klasy. Niestety, zamiast pójść do szkoły, zeszliliśmy do piwnicy, ponieważ bombardowali Izbicę. Do szkoły już nie poszłam. To jest mój ból do dzisiejszego dnia.

[W czasie] wojny [w Izbicy] czas był bardzo ciężki, żeśmy byli Judenstadt. Nie było drutów. Zaraz zaczęli przyprować z różnych stron do nas Żydów, wygnańców. I do mieszkania [dokwaterowali] dwie albo trzy familie. Żeśmy mieszkali w jednym pokoju. Koc grodził familie [od innej]. Ja i mój ojciec żeśmy spali na strychu. Były łapanki. [W Izbicy] było dwóch folksdojczów: pan Schultz, nie pamiętam drugiego imię. Byli okropni. Znali wszystkich Żydów. Schultz, jak tylko widział Żydów, strzelał. Jeździł na koniu.

Była raz łapanka. Mamusia razem z moim braciszkiem wysłała [mnie] za Izbicę do rodziny, do jednej pani, żeby nas utrzymała. Mamusia i tatuś zostali w domu i gdzieś indziej się ukryli. Do tej pani przychodził też Schulz, ponieważ oni mieli kawiarnię w Izbicy. [Wtedy też] przyszedł. Ja z braciszkiem byliśmy u niej. Ona nas zachowała między ścianą a szafą. Mieliśmy stać cicho. Miałam już siedem i pół lat, mój braciszek miał tylko trzy i pół. On był cicho i ja byłam cicha, nie wolno nam było mówić niczego. Ta pani dała pić Schulzu. Potem, jak wyszedł, powiedziała: „Heluniu, ja nie mogę tutaj cię trzymać. Widzisz, byli u nas. Chodź z powrotem do domu.”

Trochę się uciszyło w Izbicy. W Izbicy [dookoła] podcienia [były], duże, małe, a w środku był plac. Wszystkich Żydów tam wyjęli z domów i stamtąd albo do kina, albo do bożnicy ich wysłali. [A potem] dokąd? Nie wiem. W każdym razie [kobieta zaprowadziła] nas z powrotem do Izbicy, do domu. Mamusia jeszcze była ukryta pod dachem i widziała nas, [jak] żeśmy szli. Ja i mój braciszek weszliśmy do domu, nikogo żeśmy nie spotkali. Siedziałam z braciszkiem. Wiedzieliśmy tylko, że mamy być cicho. Po jakimś czasie mamusia przysłała i znowu żeśmy [byli] razem.

Weszli do nas wpierw Niemcy, strzelano. Jakiś czas [potem] żeśmy się zbudzili rano, Niemców

nie było, żadnego strzelania nie było, żeśmy spotkali Rosjan. To było w 1940 roku, okres zimy. Rosjanie przyjechali do nas. Na wiosnę Rosjanie wyszli, też bez strzelania, bez niczego wyjechali. Matka moja chciała wyjechać razem [z] Rosjanami. Oni pomagali Żydom i powiedzieli do Żydów: „Kto chce, może wyjechać.” Mamusia chciała wyjechać razem z nimi, ojciec powiedział: „Co my będziemy tam robili? Nie, nie wyjedziemy.” Raz mamusia powiedziała, że przy pierwszej wojnie Kozaki byli bardzo źli dla nas, a Niemcy były dobre. Może oni będą dobre do nas i to prędko przejdzie. Nie wyjechali.

Mamusia wiedziała, że jest ciężko dla mężczyzn [mężczyźni są w trudniejszej sytuacji], powiedziała do ojca: „Wyjedź do Włodzimierza.” We Włodzimierzu [ojciec] miał dwóch braci i siostry. „Idź tam, aż wojna przejdzie. Nam kobietom i dzieciom nic nie będą robili.” [Ojciec] przeszedł granice nielegalnie i wyjechał do Włodzimierza. Krótki czas po tym, w zimie, ojciec zwrócił się znowu nielegalnie, przyjechał z powrotem do Izbicy, ponieważ słyszał, że na naszej stronie jest bardzo ciężki okres dla wszystkich, bardzo niebezpieczny. I chciał być razem z nami. Pamiętam, że ktoś pukał, przyszedłam, widziałam ojca. To było cudowne spotkanie. Niestety przyjechał, by zginąć.

Potem były różne łapanki. Zrobiliśmy bardzo ładną ukrytkę, bardzo dobrą. To było pod dachem. Zrobiliśmy drugą ścianę z desek. I tam weszliśmy wszyscy, a ta druga ściana potem się zamknęła. I tam wszyscy żeśmy byli. Słyszałam, jak Niemcy weszły na górę i patrzyli się, szukali, i ja chciałam kaszleć, to włożyłam głowę do poduszki. Ponieważ ta ukrytka nie była taka dobra, potem w piwnicy [podobną] zrobili. Mój dziadek tam zawsze miał wina. Ja w piwnicy [w kryjówce] byłam tylko jeden raz. Wstawili tam wodę. Bardzo ciężko było tam kogoś znaleźć. W tym czasie kupili dla mnie wyciąg metrykalny pod innym imieniem niż Sztrasberger. Moje imię było Danuta Sobieraj, byłam starsza [o] jeden rok. Jak się pytałam mamusi, dlaczego jestem tutaj starsza, powiedziała: „To jest lepiej dla ciebie.” Wtedy rozmawiałam bardzo ładnie po polsku, uczyłam się polską chrześcijańską modlitwę. Mamusia znalazła jakiegoś pana, zapłaciła bardzo dużo pieniędzy i on powiedział, że mnie ukryje. To, że ja podczas tej wojny miałam tyfus nie jest ważne. Ten pan sam był wygnańcem, mieszkał koło Krasnystawu [Krasnegostawu]. Przyjechał razem z córką. Mieliśmy wyjechać do Lwowa, [bo] on tam ma krewnych we Lwowie. To już było mniej więcej w 1941 roku, lipiec, sierpień, wrzesień, coś takiego. Już było trochę pochmurno. Mamusia jeszcze odprowadziła nas do stacji kolejowej. Pojechaliśmy do Lwowa. Kiedy mieliśmy przesiadkę, jakiś Niemiec zabrał nas i wypytał się wszystko. Do mnie się też zwrócił, żebym się pomodliła, żebym się przekrzestyła [przeżegnała]. Pamiętam, że zdjęłam rękawiczkę z lewej ręki, a ten pan zaraz [zdjął] mi z prawej i się przeżegnałam i pomodliłam.

We Lwowie [okazało się], że to nie była ni rodzina ni nic, [tylko] jakaś kobieta, [którą] on poznał w pociągu. Po jakimś czasie on dostał niby jakiś telegram, że synek jest chory, żeby przyjechał. Wziął córeczkę. Ponieważ ja byłam jego siostrzenicą, zostałam u tej pani Olejnikow[ej] we Lwowie. Pani Olejnikowa czekała, żeby on przy[jechał] zabrać mnie. Długi czas nie przyjechał. [Pani Olejnikowa] postanowiła w 1942 roku, w lutym, że mnie przyprowadzi sama do Krasnegostawu, do tego pana. Nawet nie znała jego [imienia]. U pani Olejnikowej figurowałam jako siostrzenica i jako chrześcijanka. Ona nie wiedziała [że jestem Żydówką]. Przyjechaliliśmy do dworca. Pociągu do Lublina nie było, [więc] przyszedliśmy z powrotem do domu. Wtedy ona znowu pisała i groziła, żeby przyszedł i zabrał mnie. On przysłał swoją córkę, [która] mnie zabrała. Przyjechałam z powrotem do Izbicy. Spotkałam dwóch kuzynów, to wszystko. Żeśmy mieszkali w jednym domu, co się nazywał garbarnia. Na pryczach żeśmy spali. Kuzyny moje powiedzieli: „Helunia, to nie jest bezpiecznie, żebyś tutaj została z nami. Musisz wyjść gdzieś do kogoś. Masz jakie wartościowe rzeczy? Chcemy komuś zapłacić, żebyś mogła się ukryć, nie tutaj razem z nami, bo będzie znowu łapanka.” Powiedziałam, że mam jeszcze dwa diamenty w palcie gdzieś

ukryte, mam 50 złotych. Mamusia powiedziała: „Żebyś ty z tym się nie [rozstawała]. Jak będziesz musiała, wyjmuj stąd.” On [kuzyn] mi powiedział: „Pieniądze zostaw [dla siebie].” [Okazało się, że] mój wujek Mączeń był współnikiem hrabiego Pszycki[ego]. Mamusia знаła tam wszystkich [we dworze] i oddała wartościowe rzeczy jednej pani, co pracowała w tym zamku. Więc podeszliśmy do tej pani, nie pamiętam imię, i wzięłam wszystko, co tam było. [Te wartościowe rzeczy] oddaliśmy do pana Gorzała. [Mieszkali] w wiosce koło Izbicy. Ten Gorzała był z Armii Krajowej. Byłam [u tej rodziny] jakiś czas podczas Pesach, w kwietniu. W Wielkanoc była znowu łapanka i wszędzie było pisane, [że] gdzie się tylko znajdzie Żyda, to i rodzina i te Żydzi będą wystrzelane. Ten pan Gorzała powiedział mi: „Danka, popatrz się, ja mam tutaj dwóch dzieci małych, nie mogę... to jest bardzo niebezpiecznie. Idź z powrotem do Lwowa. Tam nikt cię nie zna.” Powiedziałam: „Jak ja mogę do Lwowa wyjechać, nie mam nic.”

Zaczęłam chodzić po różnych wioskach, spałam w konopach siana, podchodziłam, prosiłam [o] robotę. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...” „...Na wieki wieków amen.” „Ja szukam roboty. Mogę niańczyć dzieci, mogę wszystko zrobić.” „Ty możesz niańczyć dzieci? Przecież sama potrzebujesz niańkę. Weź sobie - miałam koszyk - weź sobie.” Wszyscy mi dali chleb i tak chodziłam z tym koszykiem, od domu, od wioski do wioski.

Raz zabłądziłam w lesie i nie widziałam, jak przyjść z powrotem do tego pana Gorzały, bo to była moja myśl, że przyjdę z powrotem do pana Gorzały. Więc weszłam do jakiejś stodoły i spałam razem z końmi. Tylko spuściłam głowę i tak przespałam. Przyszedł [właściciel koni], widział mnie, nie podniosłam głowy, wyszedł. Bardzo rano wstałam i wyszłam stamtąd. Przyszłam z powrotem do pana Gorzały. Jak pani Gorzała mnie zobaczyła, powiedziała: „Wejdz do stodoły i [czekaj], aż Jan przyjdzie.” Jak przyszedł, powiedział: „Co ty robisz, Danka? Tu jest bardzo niebezpiecznie. Wszyscy przecież tutaj szukają Żydów.” Powiedziałam: „Pan Gorzała, niech pan zobaczy, pan dostał pieniądze za mnie. Pan ma mnie ukryć. Jeżeli pan mnie nie ukryje, to pójdę do Izbicy i podam, że ja się ukryłam u pana. Mnie zabijają, ale pana też zabijają.” [Mógł] wziąć siekierę i mnie zabić, zamiast to powiedział: „Danka, nie bądź dzieckiem. Wyjedź do Lwowa. Tam nikt cię nie zna, przeżyjesz.”

Poszłam do Krasnegostawu. Pytałam się, gdzie jest dworzec. Weszłam do jakiegoś domu. Tam byli ludzie. Pani powiedziała: „Poczekaj, zaraz ja cię zabiorę do dworca”. Zrozumiałam, że to jest niebezpiecznie. Wyszłam. Zaczęła iść za mną. Lecieli [dwaj chłopcy], 16-15 lat [mieli]: „Chodź z nami.” „Dlaczego?” „Ty się pytasz, gdzie jest dworzec. Chodź, my cię weźmiemy do dworca.” Wzięli mnie na cmentarz żydowski. Na cmentarzu zaczęli mówić: „Ty jesteś Żydówką. My wiemy, że ty jesteś Żydówką”. Nie poddałam się [a oni]: „Mamusia moja zna twego ojca” i powiedzieli mi jej imię i nazwisko. Powiedziałam: „Nie, to nie ja jestem”. „Daj nam pieniędzy. Jak nie, my cię oddamy. Są tutaj [dwaj] folksdojczce. My cię oddamy. My dostamy cukier i wódkę. Daj nam coś”. Powiedziałam: „Popatrz się, ja chcę wyjechać do Lwowa. Nie mam niczego, tylko 50 złotych.” „Wyjm te 50 złotych, daj nam.” Powiedziałam: „Nie mogę. Z czym ja się dostanę do Lwowa?” „Daj nam te 50 złotych.” Wzięli 50 złotych, [dali] mi kilka złotych z powrotem, żebym miała na pociąg. „Ale daj nam jeszcze coś”. „Nie mam nic.” „To daj nam to palto.” Zdjęłam i im dałam. „Daj nam też te buty.” „Ale teraz jest jeszcze wiosna, nie mogę, jeszcze zima. Nie mogę piecho chodzić.” Zostawili. Wzięli mnie na dworzec, kupiłam bilet, siedziałam. Pociąg [miał być] o 12 w nocy. Cały czas siedziałam z głową na dół, żeby nikt mnie nie poznał. Gdzieś o 9-10 w nocy przyszli obaj. „Danka, Danka... halo, halo.” Myślałam, że to już jakiś Niemiec. „Chodź z nami.” Byli upite. Przynieśli mi coś jeść. Powiedziałam: „Mam tutaj całą torbę z jedzeniem, nie chcę.” Opuścili mnie, ale pokazali, że mieli wódkę i mogli kupić cukier.

Przyjechałam do Lwowa, przyszłam do pani Olejnikowej. „Danuta, co tutaj robisz? Co żeś tutaj

przyjechała bez palta, bez niczego?" To jej powiedziałam: „Przyjechałam do pani.” „Do mnie?” „Uciekłam od ciotki. Ciotka mnie bije. Dlaczego mam być u rodziny, [która] mnie bije, jak [mi będzie] lepiej tutaj.” „Co ty będziesz robiła?” „Tam pasłam krowy, tutaj będę pasła krowy.” Nigdy nie widziałam krowy, [wiedziałam] tylko mleko, że przychodzi z krowy. Od tego czasu zaczęłam pracować u jednej pani, z krową iść i u niej spać. To nie było przyjemnie dla mnie. Poszłam do innych. To była kolonia Krzewczyska za Lwowem. Tam były już dwie krowy. Chodziłam z nimi na pastwisko. Byłam pastuszką. [Ci ludzie] chcieli mnie zaadoptować drugi raz, bym się ładnie chowała. Przygotowali mnie do pierwszej komunii. Mam się ładnie zachowywać, nie przeklinać. Przeklinałam, jak wszystkie pastuchy. Jak się dowiedziałam, że mam pójść do pierwszej komunii, przestraszyłam się. Mamusia mi powiedziała że przeżyję wojnę, ale że bym [pamiętała], że jestem Żydówką, że bym się zwróciła do żydowskiego narodu. Zaczęłam znowu przeklinać. Przeszłam do innej rodziny. Tam też chcieli mnie zaadoptować. Zrobili mi nawet kartkę żywnościową. Wtedy mój stosunek się zrobił lepiej [moja sytuacja polepszyła się].

W zimie byłam u [rodziny, która miała] nielegalną córkę [bękartą]. Oni nie byli żonaci. [Mieszkali] w jakiejś chacie, [gdzie] nic nie było, coś okropnego. Moja praca to było [pójść] do Lwowa i kupić łupiny z kartofli, przynieść dwa wiadra z roztankiem i [wyłapywanie] wszy. Latem przyszedł znowu ten pierwszy, co dał mi robotę. „Danka, chodź do nas. Bądź z nami i prowadź krowy”. To się spytałam: „A czy tylko na wiosnę i lato? Czy to też będzie na zimę?” „Na zawsze.” Przyszłam do niego. Nie pamiętam [jak miał na] imię. [Kiedy] pasłam krowy, to jakieś sąsiady, Ukrainiec powiadał, że jestem Żydówką. Przyszli na łąkę się pytać, czy jestem Żydówką i że bym im pokazała metrykę. Powiedziałam: „Metryka w domu”. Zaproсили mnie do Lwowa, do SS. Przyszłam. Niemiec zaczął się mnie pytać, kim jestem: „Daj mi fotografie, że bym mógł posłać do tej wsi, by się dowiedzieć, czy ty nie jesteś Żydówką.” Powiedziałam: „Nie mam fotografii”, i on mi [pozwolił odejść]. Ale ten Ukrainiec nie dał mi żyć. „Mama cię nauczyła skakać?” I kamienie na nogi mi rzucał.

W kwietniu 1944 roku były bombardowania. Rosjanie bombardowali, jeszcze byłam u tych staruszków. 1 maja bombardowali Lwów.

Data i miejsce nagrania	2006-12-15, Haifa/Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"